

# Jak się zakochać w fotelu dentystycznym?

**P**rzy ul. Jasnogórskiej 92 mieści się gabinet stomatologiczny dra Piotra Kuźnika. Nie jest on jednak standardowym miejscem leczenia zębów. Wchodzący tam pacjenci mogą zarazem wniknąć w świat historii medycyny, farmacji, ale przede wszystkim stomatologii. W rozległej poczekalni przed wizytą mają szansę obejrzeć zaaranżowany gabinet, w jakim mogli zasiadać nasi przodkowie przed wieloma dziesięcioleciami. Zajrzeć może tam każdy, jednak mało kto o tym wie.

Poważnych kolekcjonerów zabawków stomatologicznych jest na świecie kilku – dowiadujemy się od Piotra Kuźnika. W Polsce jest on jeden. Muzeów Stomatologii jest jeszcze mniej – największe mieści się w Baltimore. Tamtejszy zbiór liczy sobie ok. 40 tys. (wszystkich) eksponatów, częstochowski 15 tys. (stomatologicznych).

Zostałem tam zaproszony latem, w czasie urlopowym, kiedy muzeum jest zamknięte dla zwiedzających – opowiada częstochowski stomatolog. Jako kolega po fachu zostałem wprowadzony przez zastępcę dyrektora placówki i mogłem znaleźć się w miejscach dla zwykłych śmiertelników niedostępnych, nawet w magazynach. Poznałem więc to muzeum od podszewki, włącznie z największą jego świętością – szczęką Waszyngtona. Jednak okazało się, że ja, ze swoimi zbiorami, sroce spod ogona nie wypadłem. Choć nie mam np. szczęki Paderewskiego, to foteli dentystycznych mam ponad 70, a Amerykanie – siedem. Dość, że kiedy wchodziłem do muzeum w Baltimore, miałem wzrok skromnie wbity w posadzkę; kiedy wychodziłem, dumnie patrzyłem w oczy amerykańskim kolegom.



Częstochowianin żegnał się zapowiedzią współpracy, wymiany eksponatów. Bo za oceanem nie mają w ogóle np. foteli, jakie w okresie powojennym produkowane i używane były w krajach demokracji ludowej. Tam trafiały początkowo produkty angielskie i dopiero pod koniec XIX wieku USA podjęły własną produkcję. Zresztą początkowo na całym świecie jednakowe wyroby trafiały do zakładów fryzjerów czy golibrodów oraz medyków podejmujących się leczenia zębów. Nie tylko Ameryka bardzo długo polegała na imporcie. Podobnie było w carskiej Rosji – w częstochowskim muzeum są tylko dwa dziewiętnastowieczne egzemplarze z napisami „Moskwa” i „Warszawa”. Najstarszy fotel doktora datowany jest na około 1860 r. z czasów, kiedy taka produkcja zaczęła się w ogóle wyodrębnić.

Ten fotel, to jeden z moich powodów do kolekcjonerskiej dumy – mówi Piotr Kuźnik. Drugim jest aparat Roentgena sprzed około 100 lat, z pionierskich czasów rentgenologii. Przed nim jest też wygodny fotel, bo wykonanie zdjęcia wymagało unieruchomienia pacjenta na kilka minut. Chcę jednak powiedzieć, że wszystkie moje eksponaty cenię jednakowo. Najmocniej w mojej świadomości tkwi jednak wiertarka, którą kupowałem w Anglii. Wiertarka – okazuje się – pochodziła z początków minionego wieku, a była jeszcze w fabrycznym opakowaniu. Doktor wypatrzył ją w internecie i po długich negocjacjach uzgodnił cenę ze sprzedającym – starszym panem o konserwatywnych poglądach. To one okazały się przeszkodą, kiedy Anglik dowiedział się, że kupujący jest z Polski. Uznaje widać, że nasz kraj zamieszkują sami złodzieje, bo zaczął domagać się odbioru osobistego wiertarki i zapłaty gotówką. Żadna firma kurierska

nie chciała się zgodzić na przekazanie gotówki przy odbiorze przedmiotu. Wreszcie podjął się tego znajomy mieszkający w Anglii. Po około dwóch latach wiertarka trafiła do Muzeum Stomatologii.

Kolejny mój problem, to brak stabilnego rynku – żali się Kuźnik. W przypadku numizmatów można sięgnąć do katalogu i przeczytać o cechach autentyków oraz sugerowanych cenach. Ja poruszam się w Polsce po nieodkrytych drogach. Ponieważ ludzie już wiedzą o istnieniu mojego muzeum, dzwonią do mnie z propozycjami. Czasem oferują rzeczy bezwartościowe, uznając je za skarb. Tłumaczę wtedy, że nie jestem godzien... (uśmiech). Są też sytuacje, kiedy naprawdę czuję, że nie jestem godzien. Przedstawicielka starej inteligentkiej rodziny o historycznym nazwisku chciała mi sprzedać pamiątki po przodkach. Prawdziwie wzruszony tłumaczyłem jej, że żadna cena, jaką jej zaproponuję, nie wyrówna wartości emocjonalnej pamiątek.

Bywa też inaczej – w prywatnym gabinecie dra Piotra Kuźnika wisi bardzo udany, duży portret pędzla Jankowskiego (malował portrety Bieruta). Przedstawia dentystę z Zakopanego, przystojnego mężczyznę w białym fartuchu. Gospodarz zwraca uwagę na wyjątkowość przedstawienia. Zmęczony człowiek trzyma rękę na tacy z medycznymi drobiazgami, a palce zaciska na ... kieliszku z wódką. Okazuje się, że córka portretowanego sprzedała obraz za bezcen – wbrew protestom kupującego. Po prostu chciała się pozbyć tego wspomnienia po ojcu.

Do kolekcjonera zwracają się ludzie z całej Polski i z zagranicy. Proponują zakup medycznych zabytków, czasem proszą o konsultację. Bo o Kuźniku i jego hobby pisały już chyba wszystkie gazety, gościły tele-

wizje i radia. Pierwsza opowieść pióra Anety Nawrot ukazała się w Gazecie Wyborczej tuż po powstaniu muzeum. Wkrótce pojawiły się propozycje wystaw, jedna z pierwszych z Muzeum Częstochowskiego, gdzie była wielką sensacją (4.000 zwiedzających). Niedawno eksponaty doktora uzupełniały

ze sobą konkurowały, wszystkie przyciągały liczną publiczność. Już propozycje kolejnego pokazu złożyło częstochowianinowi prestiżowe i rozległe Muzeum Narodowe na Zamku. Wystawa ma być za rok.

Moja kolekcja muzealna w zakresie stomatologii (15 tys. za-

też wśród pokazywanych jest ciągła rotacja. Gości może oprowadzić w każdej chwili moja asystentka.

Tymczasem zainteresowanie muzeum w Częstochowie jest raczej średnie. Mimo ciągłych doniesień medialnych. Mimo lekcji robionych przez doktora



prezentację zbiorów Tomasza Kuby Kozłowskiego dotyczącą przedwojennych sanatoriów kresowych. A całkiem niedawno kolekcjoner odebrał swoje zabytki z Lublina. Tam wystawa odbywać się musiała aż w trzech miejscach równocześnie, w: Collegium Maius, Uniwersyteckim Centrum Stomatologii oraz w Muzeum Historii Miasta Lublina w Bramie Krakowskiej. Mimo że ekspozycje wzajemnie

bytków) złożona z urządzeń, narzędzi, leków przeciwbólowych, past i proszków do zębów, uznawana jest za największą na świecie – mówi Piotr Kuźnik.

Są w niej zabytki od czasów rzymskich po PRL. Muzeum służyło też jako plan filmu „Autysider”. Każdy może przyjść na ul. Jasnogórską 92 i zobaczyć ekspozycję. Oczywiście na tej wystawie nie sposób zaprezentować wszystkie przedmioty, ale

dla dzieci ze szkół i przedszkoli. Częstochowianie jakby się bronili przed wiedzą na temat tej lokalnej atrakcji. Co prawda w przewodnikach po mieście – nawet najnowszych – informacje o Muzeum Stomatologii raczej się nie pojawiają. Zresztą nasze miasto przyciąga turystów religijnych skupionych na jednym celu. To nie Sopot czy Zakopane lub inne centra wypoczynku, gdzie ludzie z nudów

szukają mniej znanych atrakcji. Szczególnie że gospodarz nie chce reklamować muzeum jako „stomatologicznej izby tortur”. Wydaje się, że w naszym społeczeństwie nie ma jeszcze świadomości tego, że dawne urządzenia stomatologiczne mogą mieć rangę zabytku, a przy tym mogą być po prostu pięknymi przedmiotami lub dawnymi wynalazkami o intrygującej historii.

A propos świadomości, chcę opowiedzieć anegdotę śmieje się Kuźnik. Do Częstochowy przyjechałem w 1990 roku po zakończeniu studiów. Przyciągnęła mnie tu żona, która podobnie jak ja pochodziła z rodziny medycznej. Z teściem stomatologiem robiłem remont gabinetu. Doświadczony lekarz nie chciał się rozstać z blaszaną spluwaczką. Mówiłem: tato, po co ci ten rupieć! Dziś za taką spluwaczkę dałbym duże pieniądze, ale nie mogę znaleźć. Bo świadomość wartości zbytków stomatologicznych przyszła do częstochowianina dopiero jakieś 15 lat temu. Wcześniej zbierał zegary. Jeździł na rozmaite giełdy w gronie lokalnych „poszukiwaczy skarbów”. Z Maciejem Musiorskim pojechał na jarmark kolekcjonerski do Wrocławia. Tam wypatrzył poobijaną tablicę, która go urzekła. „Zakład dentystyczny” – było napisane na białym tle i dalej kolejne błędy w języku polskim. Obok w przedzielonej na pół



przestrzeni ten sam tekst po niemiecku. Najwyraźniej lekarski szyld został zrobiony w czasie okupacji. Do tego informacja kierowana była też do pacjentów „niezamożnych”. Bo wtedy – inaczej niż dziś – nikt się nie obrażał za takie zaszufladkowanie. Na innym stoisku Kuźnik wypatrzył porcelanowy model szczęki. Były na nim pokazane różne techniki dentystyczne. Wyraźnie była to pomoc naukowa dla studentów.

Kupiłem te rzeczy, ponieważ przyszła do mnie refleksja, że zamiast nich mogę kupić kolejny zegar – śmieje się kolekcjoner – kolejny raz wrócę do domu, gdzie nasi znawcy ocenią, że znów przepłaciłem. Bo zegar jest współczesną kopią albo w starej obudowie jest nie-

autentyczny werk. Poza tym to, co cenne i godne zachowania, ma już właścicieli. Tymczasem zabytki ze świata medycyny, a szczególnie stomatologii nie znajdują kupców i, być może, trafią na śmietnik.

Przyznać jednak trzeba, że dzięki Piotrowi Kuźnikowi i jego Muzeum Stomatologii również inni przedstawiciele specjalności doktora zaczynają do swoich nowoczesnych gabinetów wstawiać (na zasadzie estetycznego kontrastu i ciekawostki) historyczne urządzenia i narzędzia. Częstochowianin podjął ostatnio również inną misję. Ogłosił konkurs na wspomnienia medyczne. Zyskał dla niego wysokie patronaty: Naczelnej Izby Lekarskiej, Polskiego Towarzystwa Stomatologicznego

oraz Naczelnej Izby Farmakologicznej. Wydrukował i rozesłał po Polsce 100 tys. ulotek o tym informujących. Otrzymał tyle prac, że nie wszystkie zmieściły się w wydanym niedawno tomie „Moje wspomnienia z pracy w służbie zdrowia” (skład, łamanie i druk: Harit, Krzysztof Bednarek, Częstochowa). Wkrótce powstanie tom drugi, ale w planach jest kontynuowanie cyklu wspomnień o tak różnym w czasie obliczu polskiej służby zdrowia, o zdarzeniach dramatycznych, jak też i śmiesznych, związanych z pracą w zawodach medycznych. Książkę kupić można w Muzeum Stomatologii oraz w Księgarni Antykwarni Zbigniewa Biernackiego (ul. Kopernika 4).

Tadeusz Piersiak

